DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 30go Września 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem : *Mr Stanislaus Worcell, 35, Hunter Street, Brunswick Square, London.*

ROZBIOR DZIEŁA L. MIEROSŁAWSKIEGO.

ARTYKUŁ I.—DYKTATURA.

O Narodowości Polskiéj wobec Równowagi Europejskiéj, oto jest tytuł dzieła o 531 stronnnicach in 8°, zamierzającego przekonać rządy, które Autor zawsze w krajach niepodległych za wyraz prawdziwy narodowych usposobień uważa, o potrzebie wskrzeszenia Polski. Autorem tym jest Ludwik Mierosławski, i to nazwisko, wraz z celem dzieła, od razu zapowiadają wszystkie jego zalety i wady. Dowodząc bowiem prawdy niezaprzeczonéj, a dla nas świętéj, drogiéj i jasnej, lubo zakrytéj przed obcych mędrców okularami, i tylko dla uczucia ludowego poza Polską przystępnéj, mógłże niedowieść talentu i zasobu wiadomości pisarz, któremu najzawziętsi nieprzyjaciele nawet nigdy ich zaprzeczać nie śmieli?—Ale téż z drugiéj strony, mógłże on pozostać stale wiernym prostocie w wyrażeniach i prawdzie w rozumowaniu, usiłując przekonywać strony, dla prawdy nieprzystępne i własną korzyść przenoszące nad to dobro publiczne lub te względy narodowéj pomyślności, które z Polski konieczny żywioł równowagi Europejskiéj czynią?—Bądźmy szczerymi : mógłże wielbiciel wyłączny siły materyalnéj, zwolennik środków ulubionych Napoleona Wielkiego, Fryderyka II, wszystkich zaborców i przywłaszczycieli, wyrobionych naukowo przez apostatę Żominiego dla pożytku Rossyi, właściwie ocenić warunki narodowego ożycia Polski, potrzebującéj przedewszystkiém odetchnięcia powietrzem wolności i zakosztowania pokarmu politycznego życia, dla poczucia w sobie sił które jéj zwycięztwo zjednają?—Nie—I dla tego dyktatura, to jest zawieszenie wszelkiéj wolności, jest u niego jedyném lekarstwem na dzisiejsze zło. W szkole despotyzmu, w któréj aż nadto czasu Polska przepędziła, chce w niéj wykształcić zasady i zwyczaje demokratyczne, nie pomny tego co sam powiedział, że bez zanurzenia się w wodzie nikt pływać się nie nauczy, i czego doświadczenie dziejów tak jasno dowodzi, że równość pod samowładztwem jest niezawodną drogą do założenia trwałego despotyzmu. Ten błąd nie jest bez pewnéj dla Autora dogodności. Zamiarem jego jest przekonać dwory, których odstraszyłoby powstanie, czerpiące w sobie, nie zaś w komendzie wojskowéj, żywotność swoją. Dla dworów Dyktator jest rękojmią porządku, a tak, oba te błędy Autora wzajem sobie rękę podają, i są nierozłącznie z sobą związane. Ale też tak przeważny wpływ na całość dzieła wywierają, iż zmuszają nas za podrzędny wzgląd rozbioru naszego uważać oddanie sprawiedliwości prawdziwie pięknym i w sobie pożytecznym częściom dzieła, jakiemi są pogląd na społeczne przeobrażenie Polski i krytyka, tak polityki Napoleona W względem Polski, jako też pewnych ustępów wojny ostatniéj, a głównie zająć się niebezpieczną, zabójczą dążnością całości. Co najpochlebniejszego o téj całości moglibyśmy powiedzieć, jest to że pięknym jest listem z omylonym adresem. Gdyby wystosowanym był do tych, do których właściwie powinien był być napisanym, mógłby był przynieść częściowe korzyści. Ale też, wtedy, pozbyłby się fałszu, który wszystkie jego zalety zaćmiewa.

Z tych usiłowań Autora mogłby kto wnosić że wierzy w możność spółistnienia Polski niepodległéj, a zatém całéj, silnéj, i samoistnéj, z dzisiejszym porządkiem rzeczy w Europie, Rossyę jedną z niego wyłączywszy. Przecię tak nie jest. Polska, wedle niego, potrzebuje nietylko karabinów do podważenia kamienia grobowego swojego, ale jeszcze przyjaznéj granicy, na któréj by oprzeć je mogła. Polska potrzebuje wedle niego przystępu do dwóch morz, upadku Austryi, przemiany federacyi Niemieckiéj z wyrzuceniem na zewnątrz wszystkich jéj książąt, skruszenia jarzma austryackiego ciążącego na Węgrzech i Włoszech, i wielu innych warunków, z których każdy z osobna wystarczyłby na przewrócenie do góry nogami całego dzisiejszego Europejskiego porządku. Mierosławski wie że z nim spółistnieć Polska nie może, ale chce wmówić w rządy, które uważa za prawdziwy wyraz potrzeb narodów przez nie zawiodowanych, iż z wywróceniem dzisiejszéj Europejskiéj równowagi rządy te spółistnieć mogą; i w tém, albo dowolnie zamyka oczy przed blaskiem niemiléj mu prawdy, albo sądzi że rządom zabrakło zmysłu widzenia własnego interesu. Rozstropniéj byłoby przypuścić że Autor interesu ich ocenić nie umie, i to dla nas jest oczywistém, bo najprzenikliwszy rozum może uledz chorobie, oftalmiją w organizmie zwierzęcym, uprzedzeniem we władzach pojęciowych zwanéj. Mierosławski wierzył kiedyś w zwycięztwo zasady nad gwałtem, a dla przewagi zasady sądził przemianę politycznego porządku niezbędną. Dziś wierzy w przewagę konieczną siły nad myślą; a ponieważ dawna jego zasada wolności politycznéj uległa chwilowemu zaćmieniu i dała sobie wytrącić miecz z dłoni, wyrzekł się jéj, i dla zachowania pozoru, ogłosił się wyłącznym czcicielem zasady równości społecznéj, jako mniéj nienawistnéj despotyzmowi, któremu obecnie hołduje. "*Najlichsza nawet dyktatura*, powiada, *to demokracya w stanie wojny*"; a ponieważ stan wojny między równością a nierównością jest konieczným stanem całéj przejściowéj epoki, trwać przeznaczonéj do czasu nadejścia zapowiedzianego przez proroków różnego kalibru milenijum, dyktatura więc, to jest negacya wolności i rzeczypospolitéj, to jest jedynowładztwo, jest (wedle niego) koniecznym warunkiem demokracyi. I przyznać musimy, że pod pewnym względem, to jest wobec Cara, Sułtana, Paszy lub Cesarza, więcéj jest równości w Rossyi, Egipcie, Turcyi i . . . . Haiti, aniżeli w państwach konstytucyjnych. Gdzie zasada despotyzmu jest w całém znaczeniu swém zastosowaną, tam nawet własności osobistéj niema, i Ali-Pasza, jako wyobraziciel państwa swojego, był właścicielim wszelkiéj w kraju własności. Konfiskata jest tam nie karą za przewinienia, ale cofnięciem danego a odwołalnego pozwolenia. Nierówność majątkowa jest przypadkiem, równość prawem. Ależ jestże ta równość demokracyą? *ludowładztwem?*—Nie tak ją pojmuje Towarzystwo Demokratyczne; do równości dołącza Wolność i Braterstwo, i nie zabija obywatela na korzyść złożonéj z samych Obywateli Gromady, to jest narodu. Przez to bowiem zabiłaby naród, jak zabijają wszyscy ci, którzy go w sobie uosabiać zamierzają, czy się zowią O'Donnel, czy Faustyn I, czy Napoleon lub Aleksander. Nadaremnie przyodziewa się samowładztwo w tytuł *dyktatury*, pozbawionéj ograniczającego ją w Rzymie dawnym 40dniowego terminu, a zatém gwarancyi przeciw przywłaszczeniu. W demokratyzmie Zbawców przywłaszczycieli, Towarzystwo Demokratyczne celu swego nie uznaje, i dla tego tylko wraz z Chłopickimi i Krukowieckimi nie odtrąca Kościuszki i Tyssowskiego, że ci nie władzę, ale czczą nazwę przyjęli, i nie zaprzeczyli wolności obywatelskiéj nikomu. Mamyż jeszcze wspomnieć i o Marszałkach konfederacyj, których Mierosławski łaskawie obdarza władzą, jakiéj im nie przyznaje historya i nigdy nie przyznawała Polska? Czyż Mierosławski zapomniał o Jeneralicyach, przy których spoczywała władza rządząca?—Marszałek był ich Hetmanem, wykonawcą ich woli, niczém więcéj; i gdy Czarniecki zbawiał rzeczywiście Polskę, nikomu na myśl nie przyszło widzić w swym zbawcy, Władzcę, choćby tymczasowego, lub Pana.

Nie—Polska zarodu instytucyi dyktatoryalnéj w sobie nie ma. Raz tylko, jako przez obcego narzuconą, przyjęła ją u siebie z rąk

Napoleona Wielkiegc; w jakiéj zaś myśli narzuconą jéj była, zapytajmy się Mierosławskiego, który nam słowami samego Napoleona odpowie, i tą razą właściwie je oceni i słusznie osądzi:

"Napoleonowi potrzeba było, powiada M..., twardych kości Polski na kartacze, nie zaś na zebranie do kupy w celu ich wskrzeszenia."

A daléj przytaczając własne słowa jego do ministra Narbonne, w wiliję wojny 1812 roku wyrzeczone, oznacza cudzysłowem półtrzecia długich ustępów, z których główne tylko okresy wypijemy:

"... Potrzeba, w użyciu sił materyalnych zrodzonych przez "Rewolucyę, zapobiedz rozkiełznaniu jéj namiętności; *podnieść* "*Polskę bez jéj usamowolnienia*, i zapewnić tym sposobem nie-"podległość Zachodniéj Europy, bez poruszenia osiadłych na dnie "jéj drożdż republikanckich." A daléj: "Co mię samego się "tyczy, lubię Polaków na polu bitwy; ród to zaiste waleczny; ale "co do ich narad gromadnych, ich *liberum veto*, ich sejmów na "koniach i z dobytą szablą, niczego podobnego dopuścić nie chcę."... "Wskrzeszenie Polski pół-republikanckiéj daleko większym byłoby "kłopotem, aniżeli nawet jéj trwałe utrzymanie.... Dziś mu-"siałoby domy sąsiedzkie podpalić dla zabezpieczenia własnego. "Tylko dla propagandy djabelskiéj miałaby siły. Dużo myślałem "o tém; chcę w Polsce mieć obóz, nie *forum* rzymskie. Jednak "dam jéj okruchę sejmu, aby dopomagał poborom rekruta w Księ-"stwie Warszawskiém, nic więcéj. Zwalczę Aleksandra .... bez "pomocy powstania. Wezmę mu Moskwę, przerzucę go do Azyi; "ale nie ścierpię klubu ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani "gdzieindziéj.... Nie do mnie należy przywrócić ognisko repu-"blikanckie w Europie, w narodzie dwudziestomilijonowym, wo-"jennym, bez przemysłu, graniczącym z Czechami, ową ziemią "dawnych Hussytów i Taborytów, a który mógłby zapłonąć bóg wie "jakim fanatyzmem mistycznym czy demagogicznym, któryby na "rękę nam nie był. Nie, kochany Narbonie, nie chcę Polski, jeno "jako siły karnéj, na upstrzenie pola bitwy. Całe pytanie zależy "na tém, jak w Polsce poruszyć żyłę narodową, bez obudzenia "żyły liberalnéj, i przejść prędko, pójść daleko, porwać za sobą "ludność męzką, popchnąć ją ku północy, uderzać przed sobą "w głowę i serce i za jednym zamachem, ale w sposób rozmaity "i szybkością ruchów otumanić wrogów i sprzymierzeńców."

Na takie słowa oburza się polskie serce Autora. Zbija zwyciężko samolubnego despotę słowo za słowem, ściga go, jest logicznym, wymownym, i zapomina .... że zbija sam siebie. I on chce obozu, nie forum; i on chce wydobyć siły narodowe bez usamowolnienia myśli i mowy, które w publicznych naradach i wolném wyrażeniu się tylko życie swe czerpią. I on należy do szkoły, nie Kościuszki i Washingtona, ale Napoleona i O'Donnela. *Si parva magnis componere licet*, (mówimy tu o formacie dla nieobrażenia Autora,) mamyż w grubym tomie widzić naśladowanie sławnego świstka innego dyktatury apostoła a dziś ... wykonawcy? Nie wyprze się przecię M... iż dzieło jego zasługuje na tytuł *Idées Mieroslawskiennes!*

Nie wyprze się więc że program jego dla Polski powstającéj i walczącéj, dla Polski, któréj rzeczywistém przeznaczeniem jest walczyć, i walczyć ciągle, walczyć nieustannie, walczyć do czasu umorzenia potęgi złego, nietylko u siebie, ale w całym świecie, gdyż gdzie tylko potęga ta istnieje, tam widzi w Polsce wroga i przeszkodę—programem jego na cały ten czas, w Polsce, jest stan oblężenia, prawo miecza, dyktatura, nie Dyktatura Kościuszki i Puławskiego .... ona, wedle autora nie wyobrażała całego ludu, a zatém nie była uzbrojoną w potrzebne wszechwładztwo .... ale dyktatura uosobiająca w sobie cały naród, która, jak Ludwik XIV, mogłaby powiedzieć: Naród to JA—a co do Emigracyi, owego dyktatury nowicyatu, oto jakie wedle niego dzisiejsze jéj postanowienie:

Spalić "wszystkie poczciwe, lecz *empiryczne* (w jakiém znaczeniu, prosimy?—w filozoficznym, to jest praktyczne?—tego się nie wypieramy—czy w pospolitém: t. j. szarlatańskie, olejkarskie?—) recepty, które *Towarzystwo Demokratyczne* wywiezło z Francyi,' ...."Odtąd, nie mniéj od Napoleona, odrzucamy *forum*; dość już *parlamentaryzmu*, ale za to walka cierpliwa i nieustanna przeciw wszystkiemu co zawadza wskrzeszeniu rzeczypospolitéj polskiéj i poświęcenie *bez zastanowienia dla każdego* co rozdawać będzie ładunki na taką walkę ...."—a to powiedziane nazajutrz *po rozdawaniu* przez Zamojskiego *ładunków!* po nagrodzie za poświęcenie się *dla niego* zyskanéj!—Nie Mierosławski, bowiem, który nie rozdawał ładunków i wabił w służbę nieobiecujących walki za Polskę, pod definicyę powyższą podchodzi, ale Zamojski, który rzeczywiście uzbrajał, i niedwuznacznie walkę tę zapowiadał. I Zamojski wymagał poświęcenia bez zastanowienia się, bo miał do tego powody; i my do zastanowienia się tylko powoływaliśmy, tak Kozaków, jako i Legijonistów, dopóki słuszności przestróg naszych wypadki nie stwierdziły. Ładunki okazały się pigułkami w ręku Olejkarza; obietnice, sprzeczne czynom i interesowi obiecujących, kłamstwami; wojna przeciw Rossyi, kłótnią między jéj mordercami, o jak najlepszy sposób utłumienia powszechnéj wolności—a po tém wszystkiém, dziś, dziś jeszcze, czyż godzi się, jak niegdyś Warszawska reakcya, wołać o zaufanie, o wiarę w człowieka, w Dyktatora rozdawającego ładunki, w Chłopickiego—w Zamojskiego—w O'Donnella—w Suluka—w kogoniebądź—byleby pokazał pigułki i z rusztowania, z piórem na łbie, szlufami na ramionach, przy bębnach, piszczałkach i trąbach zawołał: "Jestem za Polską! Niech żyje Polska!—bylebyście pigułki moje kupili i w połapkę wleźli—Buda otwarta—Wchodźcież—tylko z wiarą, tylko z zamrużonemi oczami, bez zastanowienia—wchodźcie"—a na te słowa, powiada Mierosławski, "Emigracya przestanie pisać, przestanie mówić, przestanie nauczać (czy wyznawać: *elle ne professera plus*)." Oto jedyny dziś obowiązek, jedyne postanowienie, jedyne przeznaczenie Emigracyi, i bardzo właściwie. Przez taką szkołę potrzeba jéj przejść, dla zaprowadzenia toporem dyktatorskich liktorów systemu milczenia i ślepego posłuszeństwa w Polsce, w chwili właśnie, gdy obudzona do życia, światła i wolności zapragnie.

I nie czego innego wymagał téż Napoleon I po swoich Krasińskich, Rożnieckich, Kosseckich, Haukach—i zaiste nie wiemy jakiém prawem Mierosławski tak surowo przeciw niemu powstaje i go o nierozum obwinia. Gdy to co on mówi, porównamy ze słowami Narbonna, nie większy rozum w ministrze postrzegamy, ale zupełnie inne stanawisko. Narbonne obiera sobie stanowisko Francyi, jéj położenia śród innych narodów, i przyszłości w Europie; Bonaparte nie schodzi ze swego despotycznzgo tronu, przed oczami ma jego interes, interes dynastyi. Jeden jest patryotą, drugi cesarzem. Bonaparte, skoro raz zapragnął dyktatury, musiał zapragnąć jéj utrwalenia, cesarstwa, a skoro zapragnął cesarstwa, nie mógł go odtąd zpod oka wypuścić. Wolność odtąd została mu nienawistną—a Polska, to wolność. W imię wolności żąda prawa zarządzania sama sobą, to jest niepodległości. Ten ścisły związek jest dla wszytkich monarchów widocznym, i dla tego wszyscy Polskę nienawidzą. Jak Napoleon I, tak wszyscy inni królowie nienawidzić ją muszą, i oskarżać którego z nich o tę nienawiść, a tym bardziéj chcieć ich wszystkich do miłości dla niéj nawrócić, jest to niepojąć ich stanowiska; jest to zbawienia Polski szukać u jéj nieprzyjaciół, jest to ją zaprzepaszczać. Ztąd pochodzi konieczny związek między dyktatoryalnemi Mierosławskiogo wyobrażeniami a jego zewnętrzną polityką. Ten drugi wzgląd będzie przedmiotem następnego artykułu.

DZISIEJSZE POŁOŻENIE EUROPY.

Pożywamy gorżkie owoce własnego zasiania. I nie o emigracyi tylko to powiadamy; bo lubo emigracya, biorąc udział w błędzie powszechnym, całą zań odpowiedzialność na siebie przyjęła, w małéj przecię części stała się sprawczynią złego, spowodowanego obłędem i martwotą całych ludności; mówimy szczególnie o kraju, który jest celem usiłowań i dążności naszych; o ludzkości, któréj kraj ten jest cząstką, bez których emigracya, środek ku celowi, przestałyby mieć użytecaność i znaczenie. Co ludy przygotowały, to dziś znosić muszą, i to my zapisujemy jako przestrogę na jutro.

Bo w życiu ludzkości, choroby są przemijącemi przypadkami, siła żywotna stanem ciągłym, nieśmiertelnym, rozwojem nieustannym zastępującym utracone władze nowemi, a wyrzucającym na wierzch lub przetrawiającym w sobie wszystko co nasze zbytki lub niedorzeczności mogły natworzyć przeciwnego normalnéj grze organizmu. Sposobność, wczora tak sprzyjająca, jutro pod nowym kształtem przedstawi się, a wtedy od mądrości i gotowości naszéj będzie zależało na korzyść ją naszą obrócić. Słowa nasze nie babskiém więc narzekaniem lub gdyractwem dziadowskiém, lecz pracą przygotowawczą uprzątania gruzów. Jeźli są smutne, gorżkie, to dla tego że smutny widok i niemiła praca. Jeźli dbali o cel, muszą czytelnicy nasi dla nich być wyrozumiałymi.

Dopomagaliśmy, ile w mocy naszéj było, w ich wojnie przeciw Moskwie, dworom, których celem było zapobiedz nadwerężeniu dzisiejszego, zabójczego dla Polski i ludów, europejskiego porządku; a wystrzegając się wszystkiego, coby zamiarom ich przeszkadzać mogło, dozwoliliśmy im dojść do zawarcia pożądanych układów, a dziś pod wpływem tych układów żyjemy. Jak wszelkie dyplomatyczne umowy, tak też traktat paryzki zawierał warunki do uskutecznienia przeznaczone, i słowa ubarwić je w oczach publiczności mające. Ale i słowa fałszu ciągną za sobą pewne względy przyzwoitości; świętoszek nie może grzeszyć jawnie, a troskliwość udana dla szczęśliwości rządzonych, nakazywała środki bezpieczeństwa własnego, zapobiegania powstaniu we Włoszech i zastąpienie policyą własną załogi austryackiéj w Rumanii, przedstawić jako opiekę nad mieszkańcami Neapolu i Mołdo-Wałachii. Okrucieństwa króla Bomby i swawola kapralów austryackich mogły, jedne zapalić we Włoszech pożar do ugaszenia nie łatwy, drugie rzucić Naddunajczyków tureckich w ręce Moskwy, lub im przypomnić obietnice tureckie z r. 1848, a ztąd nowe rewolucye, a może nowa wojna. Toż samo w Grecyi, gdzie król bawarczyk, przy pomocy jeno rossyjskiéj, mógł się spodziewać utrzymać w poddanych swych, nie powiadamy porządek, bo mu rozboje, równie jak Papieżowi, nie szkodzą, ale uległość. Dwa bowiem groziły niebezpieczestwa: Rewolucya i Moskwa. Własny interes angielskiego i francuzkiego dworu nie pozwalał im obojętnie patrzać na wzrost moskiewskiego wpływu, lubo w duchu wolności miały z nią spólnego nieprzyjaciela. Ztąd pomimo traktatu, z powodu nawet traktatu, ich położenie fałszywe i przeto wątłe, trwać w żaden sposób nie mogące, przeznaczone na prędkie i niedalekie skonanie. Albowiem ani Moskwa, ani król Bomba, ani nawet Austrya, Prussy, cała Rzesza Niemiecka tego dwojenia się w celu w sobie nie mają i położenia fałszywego nie podzielają. Jedynym ich nieprzyjacielem, wolność; i dla tego opierają się wprost, bez ogródki i hypokryzyi, na *prawie bożym* królów rządzenia poddanymi swoimi *wedle upodobania* (patrz depeszę króla Neapolitańskiego i Gorczakowa cyrkularz) wracając od razu, bez przejścia, bez przedmowy, do maksymy stanu Piotra I i Ludwika XIV, jakby czas był odtąd w locie się zatrzymał, i rewolucya francuzka z 1789 roku nie przeobraziła polityki. W Rossyi to naturalném, ale nie na Zachodzie. Tam samowładztwo panuje od wieków, od pory zawojowania Moskwy przez Tatarów; na Zachodzie władza nieograniczona królów jest zjawiskiem przechodniém, chwilowém, środkiem przemijającym do zabicia hydry stugłowéj Feudalizmu, rodzajem dyktatury królewskiéj w ręku Ludwika XI, Richelieugo, Ludwika XIV, Filipa II, Karola I, Jakóba II, zaprzeczonéj, wydartéj im, skoro dzieła porównania dokonali, lub kiedy naród sam do siły i wiedzy przyszedł dokonania go przez siebie. Prawo rządzenia *wedle upodobania* (by użyć Gorczakowa wyrazów) tu, o tyle obraża wszystkich, równie zabitych przez nie arystokratów, jak lud który prawo to zabił, o ile w Moskwie ogromną klasę urzędników, którzy mu utworzenie swe winni, równie jak Bojarów, którzy mu winni opiekę przeciw mużykom, i mużyków, którzy spodziewają się po nim opieki przeciw bojarom, zadawalnia. Że zaś kto miał, ten chce odzyskać, a kto ma, ten chce mieć więcéj, zasada moskiewska jest życzeniem i dążnością panujących na Zachodzie, i słusznie dziennik jeden angielski, zstawiając Gorczakowa z Palmerstonem, porównywa *prawo boże królów* pierwszego z *prawem bożém ministrów* drugiego. Chcą jednego i warci są siebie wzajemnie, ale różnią się co do środków; i na groźbę wysłania flot sprzymierzonych do zatoki Neapolitańskiéj, dla znaglenia króla Ferdynanda do ustępstw, lub w razie wybuchu, dla zmuszenia ludu do przyjęcia takowych, i prędkiego wrócenia do pożądanego porządku, bez zyskania rzeczywistych rękojmi, odpowiedział Aleksander groźbą wysłania floty swojéj do téjże zatoki, dla poparcia prawa Bomby do padania gdzie się podoba, i gruchotania i palenia co jéj się podoba. Na takie *dictum acerbum*, między rogami takiego dylemu postawieni, postąpili sobie wysocy sprzymierzeńcy jak tchórz w krzyżowym ogniu: przypadli do ziemi. Floty ich pozostawiono w portach; zaproponowano zwołanie nowego kongresu (tak skutecznego—jak wiadomo—lekarstwa). Rok jeden więcéj w więzieniu dla tysiąca niewinnych, czyż może co ważyć na szali trzymanéj w ręku dostawcy Kajenny? Wszakże bliższe zagroziło niebezpieczeństwo, i wojna trudniejsza od Krymskiéj. Tą razą Rossyę poparłyby Austrya i Prussy, a skutecznie połączonym ich siłom oprzéć się bez udania się po pomoc do ludów, byłoby niepodobném. Więc jeszcze raz użyć owéj pośredniczki, która tak skutecznie w wojnie przemogła, do Austryi. Wprawdzie na przybycie posła austryackiego z radą umiarkowania, Ferdynand odpowiedział rozkazem spiesznego wykonania wyroków, jak niegdyś Konwencya Brunświkowi rusztowaniem na placu rewolucyi. Ale bo też może wtedy Austrya nic innego nie żądała—skrócenie cierpień, to ulga—dziś Austrya inaczéj negocyować obiecuje; a zresztą, co negocyacya to negocyacya; dobrze zyskać choć zwłokę. Tymczasem może się położenie rozjaśnić, a nim się rozjaśni, ileż to innych kwestyi do załatwienia? Zagrożone księcia Neuchatelskiego prawa przez *rzeczpospolitę* Szwajcarską, a księciem Neuchatelskim król Pruski. Przeciw załodze w Grecyi protestuje Gorczaków, w Sardynii otwarcie lud gotuje się do wojny przeciw Austryi, do Hiszpanii drą się Chrystyna i Narwaez, dla których Dyktator O'Donnell nie dość śmiałym jest w swém naśladownictwie podchwytów i rzezi. Porozumienia się tylko z Aleksandrem i Ferdynandem potrzeba, a dadzą się przekonać o mądrości zamierzonych środków. Więc nowy kongres, i nowe poobiedne gawędki. Oto nadzieje, oto *polityka* dworów, i skutki zawartego pokoju. Dla dworów, wahanie się, niepewność, zwłoki, coraz głębsze grzęznięcie; dla nas . . . dziś, bieda, w porze niedalekiéj, odżycie.

Bo gdziekolwiek spojrzymy, wewnątrz czy zewnątrz, w starym czy nowym świecie, choćbyśmy dla uniknienia widoku smutnego za Ocean uciekli, rzeczy doszły do punktu przesilenia w złém, i długo tak nikt wytrzymać nie może. Tu, na naszéj półkuli, *prawo boże królów do rządzenia według upodobania*, ogłoszone, a milczeniem państw konstytucyjnych stwierdzone. Cofnięci jesteśmy o wieki. Tam, przy władzy śmiało, z kijem, sztyletem, rewolwerem i harapem w ręku, utrzymują się demokraci z imienia, z rzeczy możnowładzcy, tyrani kroci niewolniczych murzynów. Niewola murzynów, ów wrzód toczący wnętrze Zjednoczonych Stanów, pękł w Kanzas, i dziś jadem swym zalewa wszystkie członki. Albo południowcy zwycięzą, albo wojna bratobójcza się rozpocznie. W drugim razie, jeżeli Fremonta wybiorą, przykład Ameryki znowu zagrzeje Europę, jak 75 lat temu; w pierwszym, dojrzeje położenie Europy, a Demokracya Europejska doda otuchy Stanom Północnym, i Europa się wywzajemni. Wyzwolenie świata rozpocznie się w starym świecie, a nowy pójdzie za jego przykładem. W każdym razie Ludzkość swoich przeznaczeń dopnie. Przyszłość jest naszą.

(*Akt przedłożony do podpisów.*)

PROTESTACYA WYCHODŹCÓW POLSKICH

PRZECIW AMNESTYI CARA ALEKSANDRA II Z 27 MAJA 1856 R.

Udzieloną właśnie została przez Cara Aleksandra II amnestya Emigrantom polskim którzyby oświadczyli swój żal i swoją uległość rossyjskiemu rządowi.

Polscy Emigranci niżéj podpisani uważają za swój obowiązek zaprotestować publicznie przeciw téj amnestyi.

Emigracya polska nie potrzebuje żadnéj amnestyi. Nic niema sobie do zarzucenia, nic do żałowania. Zaprzysięgła przeto wytrwać w posłannictwie jakiego się podjęła poświęcając się sama na wygnanie.

Polska powstała w r. 1830 *dla zdobycia swéj całości i swéj niepodległości. Gdy powstanie we krwi stłumiono, wybór narodu, wszystkie władze cywilne i wojskowe opuściły ziemię przez cudzoziemców opanowaną. Kilka tysięcy Polaków wyszło z kraju dla żądania sprawiedliwości od świata i zaprotestowania przeciw pogwałceniu praw przedawnieniu nie ulegających ojczyzny swojéj i wynieśli z sobą na wygnanie powinność wytrwania do ostatka w walce, którą Polska toczy od wieku przeciw swoim zaborcom. Po kilkakroć widziała Emigracya zwiększające się szeregi swe napływem nowych Emigrantów, bo jest żyjącém wyobrażeniem ujarzmionéj ojczyzny, bo pełni obowiązek święty w obec Boga i w obec ludzi.*

Ofiarowanie przebaczenia ofierze przez jéj mordercę jest świętokractwem zelżywém. Pomiędzy nim a nią niema możliwego układu.

Emigranci polscy oświadczają więc w obec ojczyzny i cywilizowanego świata że odrzucają amnestyę cara Aleksandra II, równie jako téż wszelką inną jakaby mogła im być ofiarowaną przez któregokolwiek z trzech ciemięzców ojczyzny, i że nie wrócą na rodzinną swą ziemię jeno dla walki o niepodległość i wszechwładztwo narodowe.

Oświadczają że mają niewygasłą wiarę w zmartwychwstanie swéj ojczyzny, i że, gdyby nawet im przyszło poledz na ziemi wygnania, oczekiwać będą ostatniéj godziny jako poświęcone ofiary, z których popiołów wzrośnie całe pokolenie mścicieli.

(*Podpisy.*)

Hatfield : Jaworski M. Henryk.

Hanley : Werecki Józef Michał, Stancel Gustaw, Broczkowski Konstanty, Zieliński Franciszek.

Glasgow : Wolski A. Felicyan, Bujnowski Michał, Kotkowski Ignacy, Mizerski Adam, Popowski Hieronim, Słomka Aleksander, Wisniewski Mikołaj.

Jersey : Rupniewski Roch, Nowakowski Józef, Malczewski Józef, Bernstorff Antoni, Michałowski Jan, Bułharyn Jerzy, Dzierzbiński Jan, Sobolewski Jan, Wróblewski Adam, Funk Karol, Schmitt Albert, Biernacki Julijan, Mikułowski Jerzy.

Francya : Rożniesski M., Orłowski Romuald, Niezabitowski Aleksander, Orański Jakób, Bobuszewicz Aleksander, Gołębiowski J. Ks., Zasiński Karol, Żaboklicki A., Golembiowski A. (syn), Szuniewicz Feliks, Piotrowski G., Fijałkowski Jakób, Raczyński Józef, Kosiński Antoni, Czajkowski Franciszek, Raczukaytys Grzegorz, Majewski Waleryan, Wosikiewicz Marek, Górski Antoni, Underowicz Ad., Sochaczewski Fr., Chraszczewski Marceli, Obuchowski Konstanty, Szuniewicz Napoleon, Chodorowicz Michał, Swiechowski Kajetan, Szajde Jan, Dymkowski Antoni, Szeptycki S. Piotr, Gierkow Aleks., Kozłowski Henryk, Wroński Józef, Błażowski Jakób, Lekszycki Franciszek, Janowski J. Nep., Broniec Stanisław, Bielawski Andrzéj, Osiński Felicyan, Nadmiller Julijusz, Nowicki Fautsyn, Zieliński Władysław, Zyliński Ksawery, Zawadzki Franciszek Ksawery, Chodźko Benedykt, Karwowski Jan Joachim, Korabiewicz Edmund, Piotrowski Rufin, Ramotowski Józef Konstanty, Borkowski Karol, Mickaniewski Stanisław, Chodźko Michał, Jaworski Teofil, Malewski Marek, Bohdanowicz Aleksander, Malinowski Stanisław, Grochowski Wincenty, Mrozowski Tomasz, Kozierowski Józef, Neimke Karol, Korabiewicz J., Komarnicki Aleksander, Kojsiewicz Gerwazy, Chocimski Jan, Nagiel Andrzéj, Ordyński Franciszek, Reczka Jan, Popławski Wincenty, Dąbrowski Stanisław, Wołoka Krz., Rzeczycki Ks., Przyborowski L. J. B., Dudziński Paweł, Dutkowski, Fakiwski J. K., Berwicki, Ulrych L., Czernik Ignacy, Zabłocki Józef, Krajewski Karol, Staniewicz Sylwester, Pietrzykowski, Stępiński, Pietraszewski, Pruski A. S., Wyganowski.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Szczatki po Zamojskiego Kozakach.—*Malta,* 24 *Wrz*. . . . Śrubowy parowiec Alma ze Stambułu w swéj do Londynu podróży zarzucił 18go kotwice w zatoce maltańskiéj. Miał na pokładzie 1 oficera i 162 podoficerów i żołnierzy z rozwiązanego angielsko-polskiego legijonu. Zabawi przynajmniéj ze dwa tygodnie w Malcie dla napraw potrzebnych. (*Times.*)

—*Stambuł.*—22 *Wrz*. . . Przed czasem niejakim doniosłem że sprawę polskiego legijonu ukończono, o ile się rządu Wielkiéj Brytanii tyczyło. Dano żołnierzom po 10 funtów na rękę wzwyż rocznego dodatkowego żołdu, który im się należał stosownie do warunków werbunku. Nadto ci, którzy chcieli powrócić na Zachód dostali przewóz bezpłatny.

Chociaż stosunki pomiędzy rządem angielskim a tym oddziałem mogą być uważane za ukończone, muszę coś powiedzieć o tych oficerach i żołnierzach, którzy woleli pozostać w Turcyi. Gdy negocyacye o utrzymanie polskiego legijonu z rządem tureckim przerwano, rząd ten zaofiarował tym z nich co chcieli pozostać, użyć ich, czy to w wojsku, czy do robót publicznych, pod jedynym warunkiem zostania poddanymi tureckimi. Około 78 zgodziło się na to, i przeto postradało prawo do bezpłatnego przewozu do Zachodniéj Europy. Oprócz niewyraźnych obietnic nic dla nich nie uczyniono, i przeto wałęsają się po miastach bez zatrudnienia, żyjąc z pieniędzy od rządu angielskiego wziętych, które, gdydy ich los ustalono, byłyby wystarczyły na rozpoczęcie nowego w życiu zawodu.

Oprócz nich jest około 315 oficerów i żołnierzy, którzy się w gorszém jeszcze położeniu znajdują. Kiedyś myślano o założeniu z nich rodzaju wojskowéj osady na jednéj z granic, gdy legijon rozwiążą; lecz że różniono się co do miejsca gdzie tę osadę założyć należało, gdyż Polacy życzyli sobie być blisko granicy rossyjskiéj, Turcy zaś chcieli ich na greckiéj granicy osadzić, nie przyszło do niczego. Tymczasem rząd turecki zaofiarował im mieszkanie i żywność w koszarach Skutarskich. To już uczynił, ale powoli żołnierze ci stali się więźniami, najsurowiéj strzeżonymi, lubo najmniejszego dotąd nieporządku u nich się nie okazało. Ktokolwiek raz na noc do koszar nie wraca, już więcéj do nich nie bywa wpuszczanym i traci prawo do żywności, pomimo czego nie pozwalają mu jednak opuszczać Konstantynopolu. Wielu tych ludzi są rodem z Dobrudży i innych stron Bulgaryi, w których zostawili rodziny. Znudzeni czekaniem na spełnienie obietnic tureckiego rządu, zażądali *tezkieru*, czyli paszportu do powrotu, ale im go odmówiono. Taki stan rzeczy musi tych ludzi demoralizować, i przywieść do burd, które rząd turecki samemu sobie będzie musiał przypisać. Coś musi rząd angielski w rzeczy téj uczynić, gdyż lubo wszelkie stosunki między nim a legijonem ustały, jednak, gdyby do jakich zaburzeń przyszło, winę za nie rządowi przypiszą. (*Times.*)

Waleczność Polaka.—W opisie bitwy nad Ingurem, w Czerkasyi przez świadka i znakomitego pisarza *Oliphanta*, wyczytujemy czyn wojenny Polaka *Hidajota*, który czytelników naszych uraduje:

Zbiegiem ze służby rossyjskiéj, służył za tłumacza kapitanowi Dymock, Razem przeprowadził na brzeg przeciwny dwa batalijony piechoty, przez potok tak bystry, iż kilku żołnierzy porwanych w nim utonęło, i spieszył w pomoc z niewielą ludźmi pułkownikowi Simmons, natartemu z dwóch stron przez przemagające siły moskiewskie, gdy kapit. Dymock padł śmiertelnie w piers ugodzony. W czerwonéj futrzanéj czapce i płaszczu wojskowym polskim, ledwie do oficera angielskiego podobny, *Hidajot* zajął jego miejsce, a skoczywszy między Moskali zewsząd ich otaczających, "Rabiata, do nich zawołał, uciekajcie, boście zewsząd otoczeni; całe pułki niewiernych z lasu na was wpadają!" Posłuszni komendzie w znanym danéj języku, wnet znikli spłoszeni, a zwróciwszy się do dział opuszczonych dotknął się ich pałaszem na znak że je zdobył, i poskoczył ku konającemu, by ostatnie tchnienie jego osłodzić. Omer Pasza na placu bitwy włożył mu order Medżidie na szyję i zamianował majorem.

Dnia 22 Sierpnia 1856 r. w Poitiers umarł nagle *Sylwester Piotrowski*, Członek Twa Dem. Polskiego, wieku 46 lat, rodem z powiatu Wiłkomirskiego. Odbierał naukę w Fraszkunach. W narodowém powstaniu 1830 r. służył w 6tym pułku Strzelców konnych w stopniu podchorążego. Od 1834 zamieszkując Poitiers, czynny brał udział w demokratyczném Emigracyi Polskiéj dążeniu. Ogłoszone drukiem kilka jego utworów poezyi malują dokładnie uczucie, z jakiém Polskę i sprawę uciemiężonego ludu swego miłował.

Dnia 24 Czerwca 1856 r. umarł w Tours Członek Twa Dem. Polskiego *Mikołaj Radleński*, major z pułku 4tego piechoty linijowéj. Rodem z Radomia, miał lat 53, na przeszło lat dwa i pół przed śmiercią był dotknięty paraliżem.

W Glasgowie dnia 20 Września skonał, a 24go pogrzebanym został 70letni starzec, kapitan niegdyś z 4go pułku strzelców pieszych, dimisyonowany 10 Marca 1818 roku, *Ignacy Korbut Jakóbowski*, po którym spuścizną zajęła się komisya złożona z PP. Wolskiego, Strebejki i Ob. Konst. Bobczyńskiego. Trudnił się w Emigracyi nauczycielstwem języka francuzkiego, i zebrał nieco funduszu, który opiekunowie przeznaczyli na szkołę polską paryzką, zamierzywszy odzież rozdać między uboższych rodaków. Szczegółów o nim niewiele nam wiadomych. Ze stanu służdy pokazuje się że rozpoczął ją w r. 1808, odbył kampanije 1809, 1812 i 1813 roku, bił się pod Raszynem, przy szturmie Zamościa i w obronie Gdańska, był rannym, i za walecznośc ozdobionym został krżyżem kawalerskim legii honorowéj. W czasie wojny rewolucyjnéj użytym zdaje się był do przewiezienia broni do Gdańska po zdobyciu Warszawy. Okoliczność tę władze rządowe powinny objaśnić. Cożkolwiekbądź oblał krwią swoją ziemię za którą walczył, za którą zgrzybiałe lata przetęsknił, ale w któréj kości swoich złożyć nie doczekał się szczęścia!

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

DODATEK DO NUMERU XIII "DEMOKRATY POLSKIEGO".

AMNESTYA ROSSYJSKA.

ODPOWIEDŹ DZIENNIKOWI *LE NORD*.

(Przekład z dziennika belgijskiego *Le National* z 21 i 22 Września 1856.)

Cztery temu miesiące nowy cesarz rossyjski Aleksander II wymówił względem wychodźców polskich słowo amnestyi, zagrażając przytém całą surowością samowładztwa swojego *marzeniom* o Polsce wolnéj i niepodległéj; a liczba nader szczupła polskich wychodźców, którzy zażądali korzystać z amnestyi téj, jasno dowodzi że całość Emigracyi Polskiéj gardzi mniemanym czynem carskiego pobłażenia, jako obrazą dla nieprzedawnialnego prawa ukrzywdzonéj i uciemiężonéj Polski.

A jednakże nie przestawały dzienniki dyplomatyczne wmawiać w polskich wychodźców że przy koronacyi swéj cesarz Aleksander II rozszerzy granice swéj pierwiastkowéj amnestyi, przez przywrócenie wychodźcom, po których poprawy spodziewać się można, dóbr jakie na nich skonfiskowano, a nawet iż nada Królestwu Polskiemu z r. 1815 swobody polityczne i narodowe urządzenia, jakie ojciec jego był zniósł; ale emigracya polska cała z politowaniem śmiała się z kłamliwych obietnic dzienników dyplomatycznych, to jest durzących, szlachetném oburzeniem odpierając te zawzywania do przyjęcia carskiéj amnestyi.

Północ, ów półurzędowy organ rządu rossyjskiego, sądził że zachwieje patryotyczném postanowieniem emigracyi polskiéj, ogłaszając w numerze z 5 Lipca długi artykuł pełen urągania i szyderstw z polskiéj narodowości, i mylnie donosił jakoby znaczna liczba polskich wychodźców zażądała była ze świéżéj amnestyi korzystać.

Sądziliśmy że nam wypada odroczyć odpowiedź naszą na artykuł Północy aż po koronacyi Cara Aleksandra II; otoż dziś już się w Moskwie odbyła; manifest imperatorski z 8 b. m. i zaraz po nim ogłoszony Ukaz, udziela łaski politycznym winowajcom rossyjskim z lat 1825 do 1831, przywracając im utracone szlacheckie tytuły, ale nie własność skonfiskowanych majątków; taż sama łaska, z podobném niewróceniem skonfiskowanych majątków, obejmuje polskich politycznych winowajców z gubernij wschodnich, to jest Wileńskiéj, Kowieńskiéj, Grodzieńskiéj, Mińskiéj, Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj, oderwanych od Polski ku końcowi ostatniego wieku.

Po koronacyi zatém amnestya carska jest tém czém była w Maju; nie widzimy żadnego uchwalenia, żadnéj imperatorskiéj obietnicy przywrócenia królestweczku polskiemu z r. 1815, politycznych swobód i narodowych urządzeń nadanych przez cesarza Aleksandra I, a odwołanych, zniesionych przez cara Mikołaja. Pierwiastkowe nasze przekonanie o złudliwéj amnestyi cara nowego widzi się więc obecnie stwierdzoném przez czyn sam.

W takim stanie rzeczy sądzimy konieczném ogłosić naszą stanowczą odpowiedź dziennikowi *Północ*, jako tłumaczowi rossyjskiego rządu; a wszelki człowiek serca, do którejkolwiek narodowości należy a dba o wolność i samoistność ojczyzny swojéj, zrozumie, uczuje i podzieli z nami głębokie oburzenie, jakie obelżywy język *Północy* w duszy naszéj obudził.

Przy takiéj złośliwéj napaści organu moskiewskiego, *Północy*; przy takiém zadraśnieniu najdroższych uczuć naszych szyderczemi i dla pokrzywdzonéj i uciemiężonéj ojczyzny naszéj zelżywemi słowami, jesteśmy w prawie silnie odpowiedzieć na bezczelny artykuł umieszczony w Nrze *Północy* z 5 Lipca; a objawiając słuszne nasze oburzenie pełnimy jeno świętą powinność.

Przekonani jesteśmy że wszyscy nasi ziomkowie, kilku zaprzańców wyjąwszy, podzielą z serca i duszy tak cel jako i wyrażenia patryotycznéj odpowiedzi naszéj. Należymy do najzapaleńszych wielbicieli swobód publicznych, a mianomicie wolności druku jakiéj Belgija używa; a jeżeli na mocy wielkich zasad, uświęconych przez konstytucyę belgijską, wolno jest organowi rządu obcego znieważać bezczelnie pokrzywdzoną i uciemiężoną narodowość, wolno tym bardziéj wygnańcowi należącemu do téj narodowości użyć téj saméj wolności druku, na energiczne odparcie obelg i szyderstw, jakie sobie kto pozwolił czynić z jego skrępowanej i do milczenia zmuszonéj ojczyzny. Gdyby nawet nasza odpowiedź uniosła się szlachetném oburzeniem, znalazłaby zaiste usprawiedliwienie w gwałtowności natarcia, w rękawicy rzuconéj przez obecnie silnego słabemu i uciśnionemu.

W numerze to swoim z d. 5 Lipca *Północ* ogłosiła tak zwaną korespondencyę z Warszawy datowaną z d. 29 Czerwca wedle kalendarza greckiego, to jest z d. 11 Lipca wedle gregoryańskiego, która to korespondencya zamierza sobie objawić, z jednéj strony, *wielką szczęśliwość* jaką Polska znajduje pod opieką rządu rossyjskiego, a z drugiéj kazać wierzyć iż znaczna liczba wychodźców polskich już była z tak zwanéj amnestyi korzystała dla powrotu swego pod panowanie . . . *knuta*.

Ogłaszając ten długi artykuł pełen wściekłych naigrawań się z pognębienia Polski, *Północ* zamierzała wmówić w Zachód, iż w niéj wyrażone pojęcia są rzeczywistemi wyrażeniami Polaków zamieszkujących ziemię ojczystą, i że oni to sami szlą dzięki do Nieba za szczęście bycia rządzonymi przez rząd obcy i uciskający, jako też że sami potępiają usiłowania patryotyczne polskich wychodźców nad obudzeniem w ojczyznie powszechnego powstania.— Oto niecny zamiar organu moskiewskiego: *Północ*. Otoż sam się podjął dowodzenia kłamstwa swych twierdzeń. Mogłaż olbowiem owa tak zwana warszawska korespondencya, wyprawiona z Warszawy dnia 27 *Czerwca* (11 Lipca) dójść do Bruxelli i wyjść w niéj na jaw 5 Lipca, to jest na *dni sześć* przed jéj wyprawieniem z Warszawy?!—To niezręczne zapomnienie o potrzebie zastosowania wzajemnego dat, jasno przekonywa że równie słowa jak i myśli pomienionego artykułu *Północy* nie z Warszawy rodem, ale fabryki Bruxelskiéj, na ulicy Panny Maryi Śnieżnéj, to jest samego biura redakcyi organu rossyjskiego. Uwolnieni są zatém Polacy od nieprzyjemności zbijania ziomka zaprzańca, i tylko zwalczać muszą moskiewskiego ajenta.

Fałszem jest i kłamstwem aby znaczna liczba wychodźców polskich wyraziła zamiar skorzystania z amnestyi. Możemy twierdzić z pewnością że do dziś dnia niema pięćdziesięciu polskich wychodźców czy to dość nierozważnych, czy podłych, zażądania powrotu do ojczyzny na mocy rossyjskiéj amnestyi.

Dwa wielkie stronnictwa na które, od lat 25, dzieli się polska emigracya co do zasad zaprowadzić się mających do przyszłéj, a od rządu najezdniczego uwolnionéj Polski, zupełnie się z sobą zgadzają w pytaniu czysto narodowém, jekiém jest odepchnięcie z zasłużoną pogardą amnestyi, o którą moskiewscy Carowie zaiste raczéj powinniby u Polski i Polaków dla siebie błagać, aniżeli by ją mieli szyderczo udzielać!!!. Równie arystokratyczne stronnictwo, z księciem Adamem Czartoryskim na czele, jak przemagające nad niém demokratyczne, ogłosiły swe stanowcze i nieodwołalne postanowienie odrzucenia amnestyi(*).

(*) Patrz *Emancipation*, z 15 Czerwca; *Presse Belge*, z 25 i 29 Czerwca i *Demokrata Polski* z 10 Lipca.

Północ, szydząc z polskich wychodźców z powodu iż pytanie polskie na kongresie paryzkim podniesionêm nie było, dowieść im usiłuje potrzebę korzystania z rossyjskiéj amnestyi. Odpowiemy *Północy* iż ona, jako rządowy organ, przed niewtajemniczoną publicznością, zaiste wiedziała iż pytanie polskie było w kongresie podniesionêm, i że nie roztrząsano tego ważnego pytania w skutek zaspakajających hrabiego Orłowa zapewnień o zamiarach nowego Cara nader dla Polski łaskawych. Na posiedzeniu Izby Lordów z d. 11 Czerwca, Lord Clarendon tak się wyraził:

“Mieliśmy wszyscy słuszne powody sądzenia iż cesarz rossyjski
“udzieli amnestyę obszerną i powszechną; że przywróci Polsce
“jéj narodowe urządzenia, jéj mowę i podniesie jéj wychowanie
“publiczne na stopę liberalniejszą i bardziéj narodową. Spodzie-
“waliśmy się że rząd rossyjski zrzecze się systemu okrucieństw,
“które dotąd dokonywał na Polsce.

“Ale gdy nam przedstawiono że cesarz Aleksander II mógłby
“nam przypisać zamiar kierowania wykonaniem jego szlachetnego
“postanowienia, gdy powiedziano nam iż przedwczesne nasze wdanie
“się za Polską raczéj by Polakom zaszkodziło niż pomogło, wtedy
“to pełnomocnicy Francyi i Anglii na kongresie paryzkim zarzekli
“się swego pierwiastkowego zamiaru rozbioru polskiego pytania.”

Przyrzeczenia te zatém ułudne hrabi Orłowa spowodowały milczenie paryzkiego kongresu o Polsce. Z drugiéj strony, nigdy emigracya polska nie popełniła niedorzeczności sądzenia, przypuszczenia nawet, aby żywotne pytanie pokrzywdzonéj i uciśnionéj Polski mogło być kiedy z nadzieją skutku jakiegokolwiek na kongresie dyplomatów wyobrażających jéj łupieżców i ciemiężców rozbierana. Emigracya Polska, równie jak naród cały, pokłada jedynie nadzieje swe w wypadkach, bynajmniéj zaś w protokułach dyplomatycznych.

Szyderstwa i obelgi swe na sprawę polską miotane, *Północ* tak daléj prowadzi:

“Polska umarła i na prawdę umarła, a oto kongres paryzki
“rzucił ostatnią garść ziemi w jamę owego *trupa!!*.. Kongres
“paryzki, dziwną swą wstrzemięźliwością milczącéj wymowy, (“Le
“congrès de Paris, par une abstention prodigieuse d'éloquence
“muette”) przymknął księgę żywota dla rewolucyjnéj Polski.
“Niechże Polska, ze swéj strony, godnie odpowie tak wielkiéj
“oględności politycznéj, zerwaniem raz na zawsze ze swymi do-
“radzcami nieszczęścia!—Zapomniana w protokułach, niech za-
“pomni o swych byłych cierpieniach i swych marzeniach płonnych.”

Zostawiamy *Północy* dochodzenie co może znaczyć kręty i zawiły jéj okres o *dziwnéj wstrzemięźliwości milczącéj wymowy;* ale obelgi jéj, godne, nie pióra rossyjskiego literata, ale kacapa moskiewskiego, zbijamy przez następne przypomnienia. Ku końcowi roku 1853, Turcya także, w oczach Cara Mikołaja, była konającą, umierającą, strupieszałą, tak dalece iż w przewidywaniu jéj śmierci Car zawezwał Anglię do spólnego z nim podziału spuścizny po tym narodzie.

Bitwa pod Kalafatem, obrona Sylistryi, w któréj Turcy sami, bez żadnéj obcéj pomocy, dokazali cudów waleczności i patryotyzmu, wkrótce krwawo zadała kłamstwo temu carskiemu twierdzeniu; bohaterska obrona Karsu, przez samych Turków śród okropności głodu, dowiodła światu całemu iż Turcya nie była konającą.

Dowiodą też wysokim Opiekunom *Północy* dalsze wypadki, że Polska, która przez wieków trzynaście była państwem wolném i samodzielném, dziś utrzymana siłą w stanie letargicznego uspienia, potrafi odzyskać żywotne swe siły dla odparcia Państw łupiezkich do samych granic jeograficznych, które przed stoma laty zajmowały.

Dalecy jesteśmy zaiste od pochwalenia ruchów, w szczupłych obrębach jednego półwyspu dławionych, wojsk sprzymierzonych w wojnie ich przeciw Rossyi, równie jak od przyklaskiwania pokojowi zawartemu lub warunkom umowy; ale wchodząc w ich następstwa ze względu na Rossyę, mamy zaiste mnogie powody do utrzymywania, iż traktat 30 Marca 1856, zagarnął rydlem nielada bryłę ziemi na zasypanie jamy grobowéj, w któréj mniemany olbrzym moskiewski prędzéj czy późniéj zapadnie. Do pory wojny ostatniéj, Rossya, posłuszna testamentowi cara Piotra I, postępowała krokiem pewnym ku zdobyczy Carogrodu i opanowaniu Morza Śródziemnego dla tym łatwiejszego podbicia Zachodu. Bitwy nad Almą i pod Inkermanem, zdobycie Sebastopolu i Kinburnu, schromiły i połamały członki owego moskiewskiego olbrzyma.

Przerażony na widok perzyny i gruzów, w które obrócono wielki port jego na Czarném Morzu, Car widział się zmuszonym przystać na warunki pokoju które mu mocarstwa zachodnie narzucały i przyjąć Paryż na miejsce kongresu. A duma niepohamowana Moskwy była tą razą przeznaczoną na jedno upokorzenie po drugiém—ona, która nie przestawała od lat 150 marzyć o zdobyciu Carogrodu, zmuszoną się widzi podpisać zakaz mienia okrętów wojennych na Morzu Czarném;—ona, złupicielka wszystkich państw pogranicznych, zmuszoną jest przywrócić Turcyi miasta pograniczne Bessarabii które jéj przedtém zabrała. Jesteśmy więc w prawie utrzymywać że kongres paryzki *przygotował nielada bryłę ziemi do zasypania jamy przyszłego Rossyi grobu. . . .*

Możemy przeto okazać odwrotną stronę obrazu w barwach podobnych tym, których tak niewłaściwie *Północ* na skreślenie Polski użyła, i tak odwetować:

Francya i Anglija, wszechwładne kongresu paryzkiego panie, w skutek *głośnéj wymowy* zastępów swych pod Sebastopolem, na zawsze przymknęły księgę żywota dla łupieztw i rabunków Rossyjskich. Niechże Rossya, ze swojéj strony, godnie odpowie wielkiéj oględności politycznéj jaką względem niéj okazały zwycięzkie zachodnie państwa, zrywając na przyszłość z doradzcami nieszczęścia, jakim był ów Meżyków, który w roku 1853 tak bez ceremonii Sułtanowi w Stambule zagroził. . . .

Dobrze kongresowi znana ze swoich widoków chciwych i łupiezkich względem Turcyi, Rossya zaiste nie była *w protokułach jego zapomnianą*. Zbita na głowę przez wojsko tureckie samo, zwyciężona na tylu polach bitwy przez elektryczną waleczność wojsk zachodnich, Rossya miała sobie daną przez kongres paryzki mądrą, lubo upokarzającą radę:

Precz z marzeniami o Bizantyńskiém Cesarstwie!

LUDWIK LUBLINER.

Bruxella, 20 Września 1856.

ZAWIADOMIENIE.

Donosi się mającym poczucie braterstwa emigrantom polskim, tym zwłaszcza którzy przystęp mają do pracowni lub zarządu dróg żelaznych, że Ob. *Jan Grundbek*, z Emigracyi Szumlańskiéj, z powodu zmian nastąpionych w zarządzie kolei żelaznéj w Dundee, straci d. 31 Października miejsce jakie w jéj biurze dotąd zajmował. Świadectwa zaszczytne, jakie mu Dyrektorowie wydali, ręczą iz nie zawiedzie tych, którzy mu do dostania drugiego miejsca dopomogą. Lubo do biurowéj pracy się szczególniéj wprawił, przyjmie z wdzięcznością jakiekolwiek inne zatrudnienie. Wiadome uczucia Polaków nie pozwalają nam wątpić, iż kto tylko jest w możności nastręczenia mu wakującego miejsca przy jakich robotach, a szczególniéj około dróg żelaznych, pospieszy go o tém listownie, pod adresem: *Mr. Grundbek, Head-Office, A. & D. Railway, Dundee*, zawiadomić i do otrzymania takowego dopomódz.
